

Z ŻYCIA

AKADEMICKIEGO

Po wyborze prof. Pszenickiego Zmiana w T-wie Przyj. Młodzieży Akademickiej może wywołać przewrót w dotychczasowych stosunkach

Wobec toczących się w ostatnim miesiącu sporów na temat reorganizacji życia akademickiego, wobec wysunięcia na plan pierwszy wszystkich zagadnień tej tak ważnej, a jednocześnie specyficznej dziedziny życia społeczeństwa, przeszła prawie, że bez echa sprawa dla uregulowania życia akademickiego pierwszorzędnego znaczenia, która może na dłuższą metę dać swoje rezultaty — sprawa organizacji pomocy dla młodzieży akademickiej.

Mianowicie w dniu 31 maja odbyło się zebranie Rady Naczelnej T-wa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Na tym zebraniu ustąpił ze swego stanowiska dotychczasowy prezes tej instytucji, gen. Hubicki, a na jego miejsce został wybrany były trzykrotny rektor Politechniki Warszawskiej prof. dr. Andrzej Pszenicki, v-prezsem został ks. prof. Grabowski, kurator Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego.

Zmiany te są bardzo istotne dla dalszego rozwoju instytucji, która dotychczas, dzięki całemu szeregowi przyczyn, zyskała sobie jaknajbardziej opinię.

Nie chcę wchodzić w wyliczanie i omawianie istotnych przyczyn, dla których min. Jędrzejewicz postanowił zamknąć zagadnienie pomocy od starszego społeczeństwa dla młodzieży akademickiej w ramach jednej tylko organizacji, pólurzędowej, jaką jest T-wo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, nadając mu jednocześnie przywilej wyższej użyteczności publicznej.

T. P. M. A. stanęło na stanowisku, że pomoc jaką ma nieść młodzieży akademickiej daje mu jednocześnie prawo do wpływania na bieg życia młodzieży. Dla tego

Apel Bratniaka Akademii Górniczej

Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej zwraca się z gorącym apelem do wszystkich tych inżynierów górników i hutników, którzy, będąc studentami korzystali z pomocy materialnej Stowarzyszenia, by zechcieli w możliwie jaknajbliższym czasie skomunikować się z Sekcją Bratniej Pomocy, celem uregulowania swych zobowiązań, ewentualnie by zechcieli wpłacić na konto P.K.O. 405167.

Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej wierzy głęboko, że starsi koledzy zrozumieją swój obowiązek wobec obecnie studiujących niezmierzonych studentów i regulując swe zobowiązania, ułatwią przyjść im z pomocą.

też usiłowano narzucić organizacjom akademickim cały szereg swych poglądów na ich działalność i nakłonić w taki, czy inny sposób do podporządkowania się jego projektom. Wywołało to taki skutek, że między T. P. M. A. a młodzieżą powstała przepaść, której nie dało się niczym usunąć, a taktyka T.P.M.A., polegająca na uzależnieniu świadczeń od wypełnienia konkretnych już warunków, stawianych przez T-wo wywołało stan wojny z młodzieżą.

Można stanąć na stanowisku, że będzie się udzielało młodzieży pomocy wzajemian za takie, czy inne z jej strony świadczenia, jednak nie będzie to wówczas pomoc bezinteresowna, dla tego też w tym wypadku należy to śmiało i wyraźnie powiedzieć. W takim wypadku nie można przez nadanie T. P. M. A. przywileju wyższej użyteczności uniemożliwiać powstawanie instytucji społecznych, któreby bezinteresownie niosły młodzieży pomoc.

Trzeba pamiętać, że młodzież akademicka ma swoje ideały, którym służy i całe swe życie tak indywidualne jak i zbiorowe, organizuje w myśl tych założeń. Ze te założenia są niejednokrotnie sprzeczne z dążeniami jednostek, czy grup nawet, to trudno. Tak jest i z tem się trzeba pogodzić. W wypadku zaś, gdy się chce

zmieniać nastawienie młodzieży, to już w żadnym razie nie wolno do tego celu dążyć drogą takiego, czy innego przekupywania młodzieży. Takie postępowanie to prosta droga do demoralizowania charakterów słabych, a wywołania odrzy i niechęci u ludzi silnych i organizacji zdrowych.

W chwili obecnej więc, gdy kierownictwo T. P. M. A. przeszło w ręce człowieka, który całą swoją dotychczasową działalnością dał młodzieży akademickiej dowód, że potrafi i chce, zachowując całkowitą niezależność w swym postępowaniu, pracować dla dobra młodzieży akademickiej, należy w pierwszym rzędzie zmienić dotychczasowe kryteria, rządzące postępowaniem T. P. M. A.

W strukturze organizacyjnej T. P. M. A. istnieje cały szereg błędów zasadniczych, które winny być w czasie możliwie jaknajkrótszym usunięte, jednakże na to trzeba czasu. Natomiast najistotniejsze wady dotychczasowe tkwią w sposobie wykonywania założeń T-wa i te mogą być natychmiast usunięte.

Może się niektórym wydawać, że tak silne związanie T-wa z polityką M. W. R. i O. P. jakie dotychczas miało miejsce, może nie pozwolić na zbyt szybkie zmiany, jednak należy wierzyć, że silna

indywidualność prof. Pszenickiego i jego bezkompromisowość pozwoli mu na samodzielne kierowanie działalnością T-wa dla dobra polskiej młodzieży akademickiej a pieniądze na pomoc młodzieży zbierane z pośród społeczeństwa i samej młodzieży będą naprawdę na pomoc dla niej obrócone.

Sodalicja Mariana Akademików w Gdańsku Z okazji 15-lecia pożytecznej placówki

Nawiązując do obchodu 15-lecia istnienia Sodalicii Mariana Akademików w Gdańsku poniżej podajemy krótki jej rys historyczny:

Akademicka Sodalicja Mariana w Gdańsku została założona w dniu 10 grudnia 1922 r. Założyli ją kilku młodych kolegów, ożywionych duchem sodalicyjnym, nabytym jeszcze na ławie szkolnej. Nie mając styczności z życiem narodowym i religijnym bliskiej Ojczyzny, w ciężkich warunkach materialnych i obciążeni pracą naukową, oraz społeczną, studenci Politechniki Gdańskiej bardziej może niż na innych uczelniach, zanieśli bywali moralną stroną swojego życia. Tym, co żywą wiarę przywieźli z domu groziło niebezpieczeństwo stopniowego przesuwania problemów religijnych na dalszy plan i wreszcie zupełnego ich zaniedbywania.

Młodemu maturzyście, przerzucone mu na obcy grunt, pozbawionemu przy tym dotychczasowego oparcia rodzinnego, groziło poważne niebezpieczeństwo.

To też w dniu 10 grudnia 1922 r. pod przewodnictwem ks. moderatora Rogaczewskiego odbyło się organizacyjne zebranie S. M. A. Na zebraniu tym dokonano wyboru pierwszego zarządu do którego weszli koledzy: Węglarz — prezes, Janowski — wiceprezes, Rodwin — sekretarz, Schułek — skarbnik.

Praca mimo niezmierzonych trudnych warunków postępowała stale naprzód. Prócz pracy wewnętrznej członkowie Sodalicii brali również czynny udział w życiu społecznym, organizując wieczory ludowe, wygłaszając referaty, oraz organizując kursy języka polskiego, tak w samym Gdańsku jak i na całym terenie Wolnego Miasta.

W Wydziale Społecznym „Bratniej Pomocy” pracowali przeważnie sodaliści, tak że około 1/3 członków Sodalicii, miała stale sobie powierzona funkcję. Gdy w maju 1927 r. Kierownik Wydziału Społecznego Br. Pom. kol. Chmielarz objął prezesurę Sodalicii, współpracą z Wydziałem Społecznym stała się jeszcze ściślejsza

Ryngraf Jasnogórski w Sanatorium Akademickim

Dn. 23 maja, jako w rocznicę Ślubowania Jasnogórskiego, odbyła się w Sanatorium Akademickim w Zakopanem podniosła uroczystość poświęcenia i zawieszenia ryngrafu w kaplicy sanatoryjnej. Po uroczystej Mszy św. i wspólnej Komunii św., miejscowy ks. dziekan dokonał aktu poświęcenia, poczem zebrana w kaplicy młodzież powtórzyła rotę Ślubowania.

W imieniu Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówił ks. dr. Salamucha, a w imieniu Centralnego Komitetu kol. Woźnicki. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Miejscowe społeczeństwo z wielką życzliwością odniosło się do uroczystości i niewątpliwie również nadal darzyć będzie swą sympatią młodzież, przystępującą do realizacji Ślubowania.

„Spełnia my Śluby Jasnogórskie”

Walka o charakter młodego pokolenia

Przy współudziale Centralnego Komitetu Ślubowań Jasnogórskich ukazała się w formie książki zbiorowa praca członków byłego prezydium tego Komitetu, inż. Władysława Pieńkowskiego, inż. Czesława Polkowskiego i Wojciecha Dłużewskiego pod tytułem „Spełniajmy Śluby Jasnogórskie”.

Książka ta godna ze wszech miar starannego przestudiowania jest próbą ujęcia w formie kilku referatów najważniejszych zagadnień wychowawczych młodego pokolenia polskiego. Młodzież polska ma wobec całego Narodu obowiązki stworzenia ze siebie niezłomnych kadr bojowników Jego misji dziełowej wbrew dążeniom żydów, masonerii i komunizmu. W tym celu musi mieć do tej walki potężną broń — charakter. Dla tego też każda praca, która ma na celu danie młodzieży podstawy do zrozumienia zagadnień samowychowania, winna być przyjęta przez nią z dużym zainteresowaniem.

Po 8 i pół miesiącach podróży „Dar Pomorza” przybył do Gdyni

GDYNIA, 3. 6. W dniu wczorajszym o g. 13.30 zawiął do portu w Gdyni statek szkolny państwowej szkoły morskiej „Dar Pomorza” po 8 i pół miesięcznej podróży ewiecznej z 62 uczniami.

„Dar Pomorza”, przycumowany został przed dworcem morskim na Pobrzużu Francuskim. Na peronie dworca morskiego oraz na nabrzeżu przy kapitana-

cie portu zgromadziły się liczne rzesze publiczności.

Po przycumowaniu statku, na pokład jego weszli rodziny uczniów z kwiatami i nastąpiły wzruszające sceny powitania. Po południu z okazji przybycia „Dar Pomorza” została wydana przez dyrektora w salach państwowej szkoły morskiej herbatka.

— Owszem wiemy! Pan Good poinformował nas o wszystkim!

— Jakto, więc i ty wiesz? — zwróciła się do męża patrząc na niego błagalnie. — Więc i ty wiesz o tym i nie stajesz w mojej obronie?

— Wiem o tym, że w Mazenderanie poleciłś Borowskiemu wyprowadzić mnie z zasadzki, że w Meszedzie powiadomiłś go o przygotowanym na mnie napadzie! O rozkazie otrucia dowiedziałem się dopiero teraz, lecz to nie przesądza sprawy, tak jak i tamte wiadomości. Jesteś i byłaś szkodliwą dla mojej ojczyzny i musisz zginąć. Taki jest zresztą rozkaz!

Joan była bliska ataku hysterii. Trzęsła się cała i łyzy płynęły jej po policzkach.

— Czy wy jesteście ludźmi? Czy nie rozumiecie, że ja musiałam służyć Sowietom!? Musiałam, bo mi matkę i brata trzymali w więzieniu, grożąc rozstrzelaniem ich! Czyż ja jestem aż tak zła? Czyż Borowski tobie, Dick, nie opowiadał, że nie kto inny, tylko właśnie ja — towarzysz nr. 103, robiłam, co mogłam, by uratować z rąk czerwonych oprawców jego żonę i czworo dzieci! Stąd mnie przecieć znał!...

— To niczego nie przesądza. Jest pani winna i poniesie pani karę. Robić dobre uczynki jest obowiązkiem każdego człowieka, lecz to nie rozgrzesza! Jest rozkaz z Londynu, a my jesteśmy tylko jego wykonawcami!

Joan przestała być twardą, energiczną kobietą. Niczym słabe bezbronne dziecko szukała wokoło ratunku. Chciała żyć, kochała!

— Dick! — upadła na klęczki przed Goodem tuląc głowę do jego nog. — Do ciebie się zwracam, nie do tamtych, bo to kaci oprawcy! Do ciebie jako jedynego człowieka, którego kocham. Czy nie wierzysz mi? Czy ani krzyż uczucia nie żywisz dla mnie? Czyżby cały twój stosunek do mnie był tylko jedną komedią!? Powiedz, że to nieprawda, że mnie kochasz,

że mnie obronisz... Pamiętaj, jakieś przyrzekał, że choćby nie wiem co się stało, zostaniesz przynajmniej moim przyjacielem, że nie znienawidzisz mnie...

Good milczał.

— ... Czyż nie oddałam ci się z miłości? Czy wiesz, czemu Einhorn tak mnie znienawidził? Bo nie chciałam zostać jego kochanką, bo chciałam być ci wierną? Czyż doprawdy ten mój wymarzony mąż ma się zgodzić, by odbierano mu żonę, skazywano ją na śmierć? Powiedz coś, choćby jedno słowo w mojej obronie...

— Z twojej winy zginął Sultany i cały jego oddział!

— Nieprawda! — krzyknęła zakrywając oczy dłonią. — To Dżawachow ich wydał, kierował całą akcją. Ja w tym wypadku niczego nie mogłam zrobić.

— Mogłaś ich uratować!

— I co? — oczy jej zabłyściły. — I co wtedy, gdybym ich uratowała, gdyby się wasz plan udał? Ile krwi poleło by się na Kaukazie, ile łez wylałyby matki, żony, siostry za zamordowanymi synami, mężami i braćmi? Potencjaci naftowi zadowoleni by byli z tego, lecz nie naród kaukaski, który by płakał i jęczał pod jeszcze silniejszymi i straszniejszymi klęskami czerwonej tyranii. Czyż po to, żeby uchronić setki tysięcy ludzi, nie warto było poświęcić kilkudziesięciu? Zresztą, jeżeli chodzi o ratunek, to czyż nie uratowałam ci życia, ile razy — przypominaj sobie Ostatnio, czyż nie zabiłam tego, który w ciebie mierzył! Teraz osaczona, ścigana — zwracam się do ciebie. ciebie błagam o pomoc! Pomóż i ty mnie raz, uratuj choć raz moje życie...

Good milczał wpatrzony obojętnym wzrokiem w czerpiący się za oknem mrok.

(D. c. a.).

JACEK BRZĘZINA

105)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Po prostu odgrywałem przy tobie boku taką samą rolę, jakąś ty miałaś przy mnie odgrywać. Przez ciebie wiedziałem wszystko o waszej akcji w stosunku do mnie — mogłem się przez to uchronić od niespodzianek.

Smith odchrząknął.

— Nie chcę wchodzić w motywy, zna je pani chyba lepiej od nas. Za wszystkie pani czyny centrala londyńska Secret Service'u uznawała panią za osobę wybitnie szkodliwą dla interesów naszej ojczyzny — Imperium Brytyjskiego. Została pani skazana na śmierć! Secret Service nie zapomina nigdy o swoich ludziach i śmierć ich pociąga za sobą w skutkach śmierć tych, którzy się przyczynili do tego!

— To nieprawda! — Joan zerwała się gwałtownie i przyskoczyła do Gooda chwytając się kurczowo za jego ramię. — Dick, to nieprawda! To Einhorn z Dżawachowem chcieli walczyć rewolwerami. Ja nigdy do podobnych rzeczy nie przykładam ręki... — krztusiła się, słowa bezładnie wyrzucały się z jej gardła.

Good był ciągle przeraźliwie zimny i spokojny.

Spojrzał na Smitha i Thomsona.

— Czyż wy nie wiecie, że tylko dzięki mnie Good uniknął śmierci? Że tylko dzięki mnie uratował się w Mazenderanie, nad granicą afgańską... Czy wy wiecie, dlaczego ściga mnie Einhorn? Wiecie, że ostatnim rozkazem GPU dla towarzysza nr. 103 był rozkaz otrucia Gooda!...